



MARCIN PRZEWOŹNIAK

PUK PUK!

ZASTAŁEM KRÓLA?

ZILUSTROWAŁ:
NIKOŁA KUCHARSKA



ZIELONA
SOWA

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2013

www.zielonasowa.pl

PUK
PUK!
ZASTAŁEM KRÓLA?

Tekst: Marcin Przewoźniak
Ilustracje: Nikola Kucharska
Redaktor prowadzący: Anna Kubalska
Redakcja: Mariusz Zwoliński
Korekta: Michał Kubalski, Natalia Galuchowska
Projekt okładki i DTP: Kamil Pruszyński

© Copyright by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.,
Warszawa 2019

© Copyright for text by Marcin Przewoźniak, 2019

All rights reserved.

Wydanie II

ISBN 978-83-8154-194-7

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94
tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51
wydawnictwo@zielonasowa.pl
www.zielonasowa.pl

MARCIN PRZEWOŹNIAK

PUK
PUK!

ZASTAŁEM KRÓLA?

ZILUSTROWAŁA:
NIKOLA KUCHARSKA



ZIELONA
SOWA

WSTĘP,

czyli powiem wam, zanim
się zacznie...



W niedzielę o ósmej rano cicho szcęknięty drzwi wejściowe. To mama, starając się robić jak najmniej hałasu, przeszła na palcach przez mieszkanie.

Oczywiście zajrzała do mnie, zobaczyła, że nie śpię i dała mi buziaka.

– Jadłeś śniadanie? – spytała.

– Zrobię sobie później – odpowiedziałem, odkładając tablet, ale niezbyt daleko. W końcu byłem właśnie na dziewiętnastym lewelu i nareszcie zaczęło mi dobrze iść w budowaniu wielkiego wirtualnego miasta. Podobno, gdy rodzice byli mali, w niedzielny poranek mieli jakiś *Teleranek* w telewizji. Rysunkowy kogut wskakiwał na płot i wołał: „kukuryku!”, a potem puszczali *Misia Uszatka*, dacie wiarę? Ale obciach! Na szczęście ja mam swój tablet i ulubione gry. Bez koguta.

– Tata śpi? – spytała mama.

– Poszedł na starocia. – Pokręciłem głową.

– Jezus Maria! Znowu? – jęknęła mama.

Mama, z wyrazem absolutnej zgrozy na twarzy, pocałowała mnie jeszcze raz i powiedziała:



Powiedziała i poszła do sypialni, po chwili usłyszałem, jak kładzie się na wielkim łóżku, stękając przy tym:

– Zwariuję w tym muzeum!

Okej, teraz już chyba faktycznie muszę spauzować grę i wyjaśnić, o co chodzi. Potem, uwierzcie mi, nie będzie na to czasu.

Na pewno nie wtedy, gdy tata wróci ze starociów...

Ale nie uprzedzajmy faktów.

Mam na imię Stanisław, o co mam do rodziców żal, bo mogli wybrać mi jakieś nowocześniejsze imię, takie jak Kuba, Mateusz albo Alan. Mógłby być też James, jak James Bond, ale zwykle bywa tak, że najlepsze pomysły na imię przychodzą długo, długo po urodzeniu, gdy człowiek już jakieś posiada, w dodatku zaklepane w urzędzie.

Na szczęście przyzwyczailem kumpli, by mówili do mnie „Stan” albo „Stanley”. Bo za „Stanisława” od razu się wkurzam. W sumie i tak mam lepiej niż ten z czwartej de, którego rodzice pokarali imieniem Juliusz. Juliusz, uwierzcie?! Mieć takie imię, to jakby po szkole chodzić w krótkich spodenkach, pończochach



i marynarskim kołnierzyku, tak jak te nieszczęsne dzieci sprzed stu lat! Ci dorośli to naprawdę głowy mają w innej epoce!

Ja natomiast chodzę do szóstej ce i mam prawie same piątki. Słowo „prawie” obejmuje też inne oceny, na przykład trójki, ale właściwie to chyba nikogo nie obchodzi, poza rodzicami oczywiście. Mama pracuje na lotnisku.



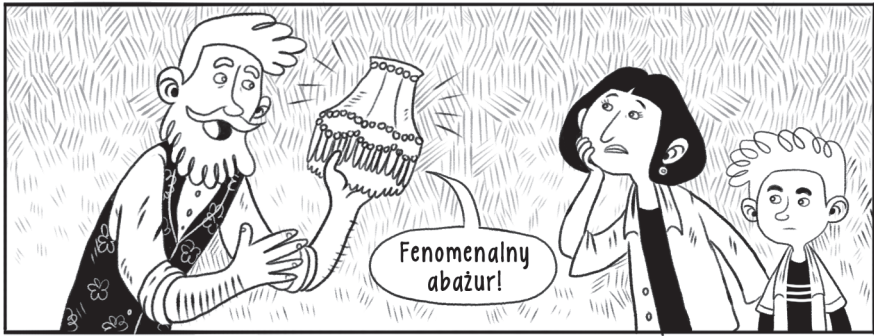
...ponieważ jest oficerem ochrony. Pracuje raz w dzień, raz w nocy, i właśnie dziś rano przyszła po nocnym dyżurze, i dlatego będzie spać do południa. Spluwy raczej nie przynosi do domu. Szkoda, ale i tak się cieszę, że ją służbowo posiada. Normalnie też jak James Bond!

Tata pracuje w muzeum, ale nie pilnuje gablotek ani nie odkurza obrazów. Jest specjalistą od pijaru, czyli od tego, żeby o muzeum wszyscy pisali i mówili jak najlepiej. Bywa także kuratorem wystaw, czyli wymyśla, jak one mają wyglądać. Dbą, żeby się jak najlepiej udały. Często sam mówi:



Oczywiście jest też moim ojcem, ale na szczęście mówi do mnie „synu”, a nie „sukcesie”. Poza tym tata namiętnie zbiera starocie, które kupuje na niedzielnych giełdach i targach, zwanych u nas w domu starociami.

Mama też je kiedyś lubiła, ale w końcu uznała, że uzbieraliśmy już tego za dużo. Tata jednak wciąż poszukuje nowych eksponatów. Więc gdybyście chcieli się przekonać, ile można zmieścić w domu starych żelazek, kołowrotek, szabel, taboretów, wag, lamp i mandolin, to ewentualnie zapraszam do nas. Uwierzcie, dużo się zmieści. Zwłaszcza że nasze mieszkanie jest wielkie i stare, w ponadstuletniej kamienicy, która wygląda jak zamek. Ilekroć tata idzie na starocia, mama zaczyna się pieklić. To dlatego tak jęknęła, słysząc, gdzie on się podziewa.





Mama natrzęsa się, ilekroć tata wraca z nowym dynamem, abazurem, sekstanssem, prymusem, bindą czy tamborkiem... aha, zatkąło? Nawet nie wiecie, co to takiego? To znaczy, że jednak opłaca się mieć tatę historyka i muzealnika. Całkiem sporo wiedzy wpada do głowy samo i pozostaje więcej czasu na gry. A z tatą na starocia raczej nie chodzę, bo to, prawdę mówiąc, nudne.



To już chyba wiecie, co trzeba? Ach, nie! Jeszcze o drzwiach. No właśnie, bo w końcu od drzwi się wszystko zaczęło. Po kolei: kamienica ma sto dwadzieścia lat, a nasza rodzina mieszka w tym mieszkaniu dokładnie od lat stu trzech. To znaczy nie chodzi o mnie i moich rodziców, bo my jesteśmy normalni i mamy



tyle lat, ile trzeba. Nasi praprzodkowie, przodkowie, a potem my, mieszkamy tu od stu trzech lat. Mosiężna tabliczka z napisem BIELSCY wisi na naszych drzwiach wejściowych chyba też od

samego początku. Jest więc odpowiednio stara i odrobinę zzieleniała, czyli – jak tata z dumą powtarza – „pokryta patyną”. Ja tych zachwyłów nie podzielam. Gdy szynka w lodówce pokryje się taką „patyną”, to się ją wyrzuca do śmieci...



Miało być o drzwiach. W końcu one będą najważniejsze. W naszym wielkim, mrocznym mieszkaniu, w którym od podłogi do sufitu mamy prawie cztery metry, a nie tak jak u kolegów w blokach – dwa i pół, jest spiżarnia. To taki zwyczajny, osobny pokój, zaraz obok kuchni, całkowicie bez okien, za to z półkami na różne stoiki i garnki. Nigdy, powtarzam specjalnie drugi raz, nigdy nie było tu

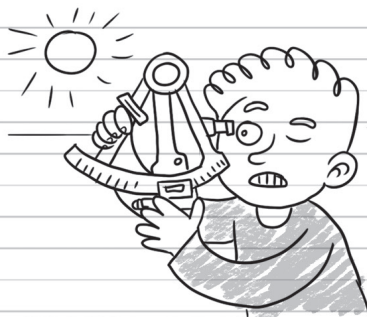
drzwi, tylko sama framuga i zawiasy. Nigdy też nie udało się dokupić czegoś, co by pasowało. Wszystko dlatego, że potrzebne były drzwi o nietypowych wymiarach: szerokości trzydziestu siedmiu i trzech czwartych centymetra, a wysokości stu siedemdziesięciu siedmiu i pół. Skąd pamiętam? Wszyscy w rodzinie pamiętają, na wypadek, gdyby się takie znalazły. Ale jakoś od stu trzech lat się nie znajdują. Nikt nie produkuje takich drzwi. Dlatego zamiast nich mamy zasłonkę, a mama kpi sobie z taty, że może w końcu znalazłby na tych starociach coś pasującego...

No i, wierzcie albo nie wierzcie, znalazł.

Teraz już możemy zacząć całą historię.

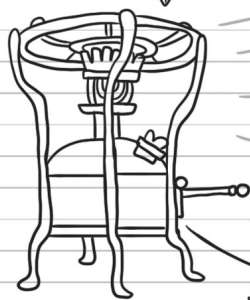


Co Stanisław już wie, a czego wy się zaraz dowiecie:



SEKSTANS – przyrząd do nawigacji. Pomaga ustalić pozycję Słońca nad horyzontem i na tej podstawie wyliczyć pozycję statku na morzu. Od wynalezienia (1731 rok) do dziś jest w użyciu w niezmienionym kształcie.

Tak wygląda prymus.



Z tatą na biwaku.



Można ugotować na nim zupę.



JAK TO DZIAŁA?

PRYMUS – maszynka do gotowania. Paliwem jest nafta, spirytus albo denaturat. Bardzo przydatna, zwłaszcza tam, gdzie nie ma prądu ani gazu.

Rozdział I

Drzwi

Tata pojawił się około południa. Usłyszałem, jak wchodzi po schodach i sapie, zapewne niosąc coś ciężkiego. Ostatnio tak sapiał, gdy taszczył niewielką armatnią kulę z czasów Napoleona. Tata staby nie jest, tylko że ten pocisk był z ołowiu...

Otworzyłem mu drzwi.



Przed drzwiami wejściowymi, tymi naszymi z tabliczką BIEL-SCY, zobaczyłem drugie drzwi. Były wąskie, stare, zniszczone i z pewnością nie stały same, ktoś je musiał podpieierać.

– Wpuść mnie! – Zza drzwi wyjrzał tata.

No nie... naprawdę? Czyżby się udało?

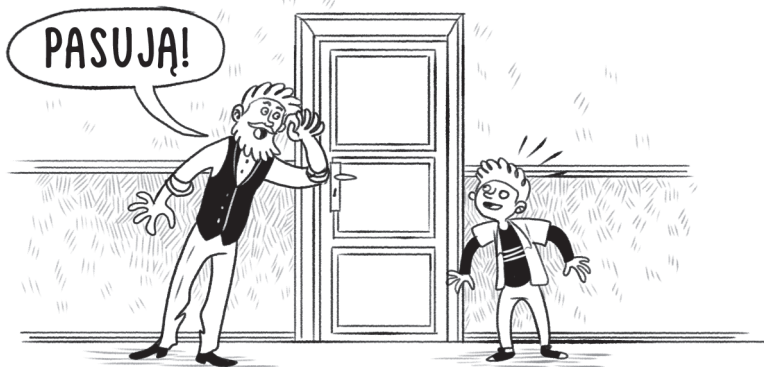
Tata wniósł drzwi do przedpokoju. Ojoj, teraz widziałem dokładnie, jak są popękane, pomalowane chyba dwudziestoma warstwami farby wystającymi jedna spod drugiej. Klamka była

pokryta patyną i innymi świństwami w kilku kolorach, w tym rdzą. Absolutnie nie były ładne. Z pewnością mama powie to samo, gdy się już obudzi.

Tata oparł trofeum o ścianę, pocałował mnie w czubek głowy i oznajmił wesoło:



Mówiąc to, w wielkim podnieceniu i ogromnie dumny z siebie podszedł do framugi prowadzącej do spiżarni. Zdjął zastonkę i wprawnie osadził drzwi w zawiasach.



Był jeszcze bardziej zdziwiony tym faktem niż ja.

– I prawie nie skrzypią – stwierdził z zadowoleniem. – I zamykają się! – dodał, gdy je zamknął z delikatnym szcękaniem sprężyny ukrytej pod klamką. – Nawet na klamkę – szepnął zdumiony. – Ale fart! Naprawdę nie sądziłem, że znajdziemy kiedyś coś takiego...

W tym momencie do przedpokoju weszła rozespana mama.

**– Rany boskie! Udało ci się!
Po raz pierwszy od stu trzech
lat będziemy mieli drzwi?**

Tata był dumny jak paw. Mama podeszła do niego, pocałowała, sprawdziła, jak drzwi chodzą, a potem z rozmachem je zamknęła.



– Kochany mężu, jesteś wielki! – ogłosiła.

Wpatrywaliśmy się w drzwi jak sroka w gnat. No cóż, dechy jak dechy. Trochę ozdobne, trochę zniszczone, była nawet dziurka od klucza, który pewnie zgubiono sto lat temu.

– Pomalujemy je – zaproponował tata.

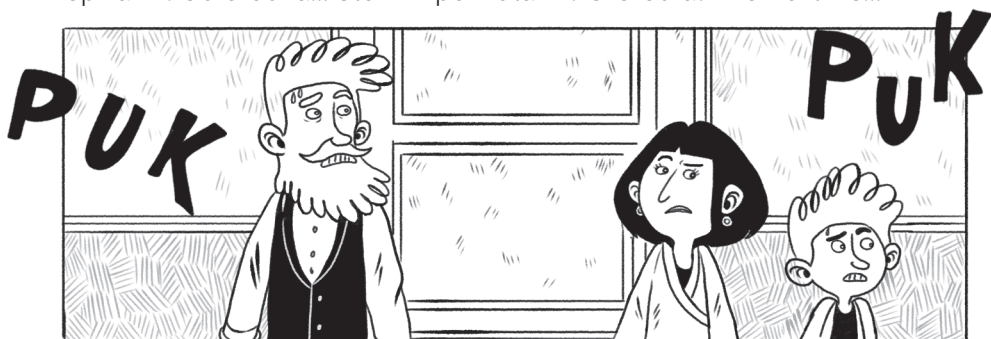
– Mogę to zrobić? I wybrać kolor? – zapytałem.

– Kolor wybieram ja. I to ja zrobię kawę – powiedziała mama. – Z takiej okazji chyba nawet upiekę ciasto...



Znieruchomieliśmy.

Ktoś lub coś zapukało. Nie, nie do drzwi wejściowych. Do tych od spizarni. Od środka... Stoiki z powidłami? Szczotka? Niemożliwe...



**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl